

KONTRA • PUNKT

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE

NR 8(3/2022)





Od Redakcji



fot.pexels.com

Na okładce: Fot. Mohammad Kashkooli
<https://www.pexels.com/photo/musician-with-violin-and-white-cloth-on-head-13007948/>

Emocje. Do emocji odwołuje się psychologia (unikając emocjonowania się, stara się być w tym jak najbardziej neutralna: nie oceniać, nie bagatelizować, nie demonizować - skupić się na stanie faktycznym i pomóc). Z emocji wypływa niejedyn utwór muzyczny, czy też literacki (powiedzielibyśmy, że niezależnie od tego, czy te twórcze emocje są trudne czy też przyjemne, ich pojawienie się jest pozytywne - daje dzieło sztuki lub też namacalny element twórczy). Emocje mogą też zostać wykorzystane w reklamie, polityce, perswazji, propagandzie, manipulacji (kojarzy nam się to może negatywnie, choć i perswazja może zachęcać do dobrych rzeczy, polityka nie zawsze mieć brzydką twarz, jakaś reklama służyć kwestiom społecznym). Emocje mogą mieć różne oblicza. Emocjom gdzieś w warstwie idei i ducha poświęcamy nasz najnowszy numer szkolnego nieregularnika. A stało się to za sprawą jesieni, która także w naszym kraju przybiera różne maski i twarze, jest chyba najbardziej ludzka z pór roku: radosna ale i smutna, piękna gdy zachwyca barwami, ale i wtedy, gdy zmęczona w listopadzie jest już bezlistnymi drzewami i porankami płynnie przechodzącymi w zmierzch w międzyczasie pokazując swoje szare i chmurne oblicze (i to także piękne). Emocje muzyczne, których dostarczał kolejny na naszych łamach Wielki Muzyk, czyli Henryk Wieniawski obecny w dwóch ciekawych artykułach (wśród nich m.in. odpowiedź na pytanie: co łączyło lubelskiego kompozytora z królem Holandii, a co w tej historii robi Adam Mickiewicz?). Schyłek października i początek listopada kieruje też naszą uwagę w kierunku przemijania. Tu polecamy uwadze nieznane oblicze nekropolii przy ulicy Lipowej, a także ocierające się o emocje, o zadumę, o sens przemijania formy prozatorskie krótsze i dłuższe. W nowym numerze nie może jednak zabraknąć stałych rubryk: anegdotki, kulinarnych kompozycji, poezji a także szczypty tematów nie-muzycznych, aby lekko przełamać obecne w nowym numerze smaki. Jest też coś dla najmłodszych, a to za sprawą Pani Profesor Magdaleny Mańkowskiej, która w obecnym numerze debiutuje bajeczkami muzycznymi oraz niespodzianką dla starszych: opowiadaniem pt. „Księżycowa podróż”. W numerze także łyk poezji. A to za sprawą poezji Pani Profesor Karoliny Hordyjewicz oraz epitafiów napisanych na cześć wielkich kompozytorów pióra Pani Profesor Magdaleny Mańkowskiej. Mocno zróżnicowany numer, ale skomponowany z wielu emocji, tradycyjnie poleca się Państwu do czytania.



TEKST:
VILLANELLA

FOT. PEXELS.COM

MIĘDZYNARODOWY KONKURS SKRZYPCOWY POŚWIĘCONY LUBLINIANINOWI

Od 7 do 21 października 2022 r. w Poznaniu odbywał się XVI Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego. Jeszcze pamiętamy zmagania młodych skrzypków podczas naszego lubelskiego konkursu, a już możemy podziwiać grę nieco starszych muzyków, którzy licznie zjechali do Poznania, by konkurować o laur zwycięstwa w tym jakże prestiżowym Konkursie.

Przypomnijmy, że jest to najstarszy w świecie Międzynarodowy Konkurs dla Skrzypków, który wypromował wiele znanych obecnie nazwisk w światowej wiolinistyce.

A jaka była historia Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego?

Pierwszy Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego odbył się w 1935 r. i to w Warszawie, w setną rocznicę urodzin patrona. Inicjatorem powołania tego konkursu był bratanek kompozytora Adam Wieniawski, a organizatorem Warszawskie Towarzystwo Muzyczne. Zainteresowanie konkursem było tak ogromne, że zgłoszenia nadchodziły z całego świata. W rezultacie do przesłuchań przystąpiło 55 skrzypków z 16 krajów. Zwycięzczynią I Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego została 15-letnia Francuzka Ginette Neveu. Niestety jej świetnie zapowiadającą się karierę przerwała tragiczna śmierć w katastrofie lotniczej w 1949 r. Laureatem II nagrody został legendarny już dzisiaj Dawid Ojstrach, a III miejsce zajął Anglik Henry Temianka.

Wśród ówczesnych laureatów znaleźli się wówczas tak wybitni skrzypkowie jak: Ida Haendel, Bronisław Gimpel czy Grażyna Bacewicz.

Wielki sukces I Konkursu przekonał organizatorów o konieczności organizowania tej imprezy, co 5 lat. Kolejny miał odbyć się w 1940 r. Niestety, jak wiemy, wojna pokrzyżowała plany artystyczne i konkursowe...

Kolejny II konkurs odbył się dopiero w 1952 r. Od 1952 roku Konkurs zaczęto organizować w Poznaniu. Tam bowiem znajdowała się, odpowiednia pod względem akustycznym, sala koncertowa. Wówczas II miejsce zajęła Wanda Wiłkomirska, a IV Edward Statkiewicz. Zwycięzcą natomiast został syn Dawida Ojstracha - Igor Ojstrach, który po latach powrócił do Poznania już jako juror konkursu.

Od 1957 r. Konkurs stał się już znacznie trudniejszy dla uczestników, gdyż był trzyetapowy i trwał ponad dwa tygodnie. Jury pracowało pod kierownictwem Grażyny Bacewicz.

IV konkurs zorganizowany w 1962 r. pogodził gusta zarówno jurorów, jak i publiczność. Zwycięzcą konkursu został Amerykanin Charles Treger, a II miejsce zajął Oleg Krysa z ZSRR. III nagroda przypadła Krzysztofowi Jakowiczowi.

W 1967 r. nastąpiło to, na co wszyscy Polacy od dawna czekali. Młodziutki Piotr Janowski, uczeń Ireny Dubiskiej zwyciężył bezapelacyjnie, a poznański sukces otworzył mu drogę do kariery światowej. W gronie zwycięzców znalazła się także, zdobywając III nagrodę - Kaja Danczowska. Na kolejny sukces Polaka melomani musieli czekać prawie 25 lat.

Do VI konkursu przystąpiło 39 skrzypków z 11 krajów. Zwycięzczynią okazała się Rosjanka Tatiana Grindienko, a II nagrodę otrzymała Japonka Shizuki Ishikawa. III miejsce zdobyła Polka Barbara Górzeńska.

Kolejny konkurs zorganizowany w 1977 r. zdominowali Rosjanie. Zdobyli trzy pierwsze nagrody. Zwycięzcą okazał się Wadim Brodski, II nagrodę zdobył Michał Wajman ex aequo z Piotrem Milewskim z Polski, a III Zachar Bron.

VIII konkurs zorganizowany w 1981 r. należał tym razem do Japończyków. Zdobyli oni aż pięć głównych nagród.

IX konkurs (1986 r.), okazał się szczęśliwy dla Rosjanina Ewgenija Buszkowa. W gronie zwycięzców znalazł się też Polak Robert Kabara, zdobywając III miejsce.

X Jubileuszowy Konkurs w 1991r. okazał się wyjątkowo szczęśliwy dla Polaków. Od początku faworytami byli Bartłomiej Nizioł i Piotr Pławner. Ich zmagania śledziła cała Polska. Jury postanowiło przyznać I nagrodę ex aequo. Dziś skrzypkowie mają na koncie wiele sukcesów artystycznych. Obaj mieszkają w Szwajcarii i kontynuują karierę solistyczną. Bartłomiej Nizioł zasiadał także w gronie jury tego konkursu.

XI konkurs znów zdominowali skrzypkowie z Japonii. Jednak jurorzy pod honorowym przewodnictwem Yehudi Menuhina, nie znaleźli wśród uczestników osobowości na miarę zwycięzcy poprzednich edycji. II nagrodę przyznali Japonce Reiko Otani.

W 2001 r. organizatorzy postanowili odświeżyć nieco formułę i powierzyli współautorstwo programu, regulaminu i składu jury Shlomo Mintzowi – znanemu wirtuozowi i pedagogowi. Na podstawie nadesłanych kaset do konkursu dopuszczono 46 kandydatów. Stawka była wysoka – główna nagroda opiewała sumę 25.000 dolarów, a także wiele propozycje koncertowych i nagraniowych.

Wygrała wówczas 16 letnia Rosjanka Alena Baeva.

XIII w historii konkurs odbywał się tradycyjnie w Poznaniu a o miano najlepszego skrzypka walczyło 39 skrzypków z 16 krajów.

A w gronie jury zasiadały takie sławy jak Konstanty Andrzej Kulka (przewodniczący), Ida Hendel, Wanda Wiłkomirska czy Bartłomiej Nizioł. Niestety Ida Hendel i Wanda Wiłkomirska odeszły kilka lat temu grać już w niebiańskim koncercie...

Od grudnia 2003 r. Towarzystwo Wieniawskiego w Poznaniu otrzymało także poważny zastrzyk finansowy w postaci nowego mecenasa – Fundację Grażyny i Jana Kulczyków. Tak świat muzyki pozyskał wsparcie świata biznesu. Odpowiednio wcześniej przygotowane i zatwierdzone preliminarze gwarantowały także środki państwowe i samorządowe. Jurorzy XIII Międzynarodowego Konkursu im. H. Wieniawskiego w Poznaniu postanowili palmą pierwszeństwa obdarzyć Polkę – Agatę Szymczewską, która jak wiemy obecnie robi wspaniałą karierę międzynarodową. Piękną klamrą udało się spiąć dwutygodniową rywalizację młodych wirtuozów skrzypiec dwoma wspaniałymi koncertami. Rozpoczęła ją, jak już wspomniałam, orkiestra The Academy of Saint Martin in the Fields pod dyрекcją Neville'a Marrinera, a zamknęła Sinfonia Varsovia z Maximem Vengerovem, który od tego konkursu stał się przyjacielem i członkiem jury konkursu poznańskiego. Od kolejnego konkursu Maxim Vengerov jest przewodniczącym składu jury, w którym obradują najznakomitsi skrzypkowie świata i pedagodzy. Wielu z nich jest laureatami tego konkursu. Vengerov wprowadził nowe, świeże spojrzenie na konkurs, a do tradycji nowego otwarcia wprowadzono wspólne spotkania Maxima Vengerowa z uczestnikami konkursu jeszcze przed zmaganiem konkursowymi, a na zakończenie wspólny koncert członków jury i laureatów.

Czekamy na XVI edycję tego jednego z najważniejszych wydarzeń w świecie muzyki skrzypcowej, tym bardziej nam bliskiego, że Henryk Wieniawski pochodził z naszego Lublina...

TEKST:
VILLANELLA



TEKST:
VILLANELLA

FOT. WIKIPEDIA

GENIUSZ Z LUBLINA – HENRYK WIENIAWSKI

Działalność braci Wieniawskich przypadła na okres szczytowego rozwoju wirtuozostwa skrzypcowego. Cechy gry Wieniawskiego to: żywiołowość, temperament, śmiałość, a zarazem finezja w pokonywaniu największych trudności technicznych. Równocześnie Wieniawski dysponował miękkim, śpiewnym, ciepłym brzmieniem. Studia w Paryżu rozpoczął mając zaledwie 8 lat. Ukończył je, gdy miał 11. Aby zostać przyjętym w tak młodym wieku, musiał zdać egzamin wstępny na uczelnię. Polegał on na tym, że Wieniawski musiał nauczyć się Koncertu skrzypcowego Kreutzera z zapisu nutowego, nie dotykając instrumentu. Egzamin zdał pomyślnie. W 1846 r. zakończył studia w Paryskim Konserwatorium zdobywając złoty medal.

W czasie, kiedy Henryk studiował grę na skrzypcach, do Paryża przyjechała matka muzyka wraz z młodszym bratem – Józefem. On także zdał egzamin do Konserwatorium (studiował grę na fortepianie). Po zakończeniu studiów pianistycznych Józef koncertował wraz z Henrykiem prawie przez 10 lat, jako idealny akompaniator skrzypka. W skromnym paryskim „salonie” pani Wieniawskiej odbywały się liczne spotkania ze światem artystycznym. Wśród gości często pojawiał się poeta – Adam Mickiewicz.

Pierwsze koncerty braci Wieniawskich w Petersburgu (ówczesnej stolicy Rosji) spotkały się z ogromnym entuzjazmem. Towarzyszył on wszystkim występom w Rosji także w latach późniejszych. W ciągu dwóch lat bracia Wieniawscy dali w Rosji 194 koncerty. Do najdalszych zakątków docierały wieści o „jakimś tajemniczym skrzypku, który czarodziejską sztukę gry na skrzypcach odziedziczył po Paganinim”.

Drugim krajem, w którym występy zamieniły się w pasmo triumfów była Belgia. Tutaj dla zaakcentowania wirtuozowskiego sposobu gry nazwano go „Lisztem skrzypiec”. Po pierwszym koncercie w Hadze zgotowano mu ogromną owację. Sprzedawano jego portrety, litografie z jego wizerunkiem, rysunki, miedzioryki. Plastyk Lacomble wyrzeźbił popiersie Henryka Wieniawskiego, które wystawiono w Muzeum Królewskim w Hadze. Europejskie dwory królewskie, których gościem bywał Henryk Wieniawski prześcigały się w obdarowywaniu genialnego skrzypka, zarówno odznaczeniami, zaszczytami, jak i prezentami. Król Holandii – Wilhelm (wielki meloman), zachwycony grą Wieniawskiego mianował go dwukrotnie Kawalerem Orderu Kory Dębowej” i ofiarował mu pierścień wysadzany brylantami z cyfrą królewską.

Król Szwecji nadał Wieniawskiemu Order Wazów, król pruski odznaczył muzyka Wielkim Złotym Medalem „Sztuki i Nauki”, na dworze rosyjskim Wieniawski otrzymał Order Św. Anny.

Jednak wszystkie te zaszczyty nie zdołały przekonać pana Thomasa Hemptona. Nie wierząc w stałość uczuć, a także w możliwość zapewnienia godnych warunków życia jego córce nie chciał zgodzić się na ślub z Wieniawskim. Anegdota mówi, że aby udobruchać papę i przekonać o swojej miłości do Izabeli Hempton, Wieniawski skomponował „Legendę”. To spowodowało zmianę decyzji przyszłego teścia.

Jednak los nie zawsze sprzyjał Wieniawskiemu. Szczęście opuszczało go często przy grze w ruletkę. A grał z tak wielką pasją, jakby to były skrzypce. Raz nawet zgrawszy się do ostatka, zastawił swoje skrzypce. Wśród skrzypków krążyła historia o tym, jak przegrawszy kiedyś w karty ze znanym belgijskim skrzypkiem Henry Vieuxtemps zobowiązał się tytułem rekompensaty skomponować utwór. Tak podobno powstał Polonez z orkiestrą, który Vieuxtemps wydał jako swój własny.

Ciągłe podróże i przygotowania do występów spowodowały, że Wieniawskiemu pozostało niewiele czasu na komponowanie. Dlatego też dopiero podczas 12-letniego pobytu w Petersburgu, kiedy to pełnił obowiązki nadwornego cesarskiego skrzypka, poświęcił na pracę kompozytorską. Tutaj powstały jego najlepsze utwory: Etiudy-Kaprysy, Fantazja na tematy z Fausta, Wielki Polonez A-dur i II Koncert skrzypcowy.

W czasie pobytu w Petersburgu Wieniawski objął klasę skrzypiec w Konserwatorium Petersburskim, a w czasie urlopów odbywał podróże koncertowe. Odwiedzał kilkakrotnie Anglię, Francję, Niemcy, Szwecję, Norwegię, a nawet Turcję (na zaproszenie sułtana grał w jego pałacu). Duże sukcesy odnosił także podczas swojego tournée po Stanach Zjednoczonych – w ciągu 8 miesięcy dał 215 koncertów.

Intensywny tryb życia spowodował osłabienie organizmu. Mimo częstych objawów choroby serca Wieniawski nie zmniejszył swojej aktywności zawodowej. Podjął pracę w Konserwatorium w Brukseli, odbył wiele podróży: na Węgry, do Rumunii i południowej Rosji. W końcu 1879 r. wyjechał do Moskwy, by na zaproszenie Mikołaja Rubinsteina wziąć udział w koncercie Towarzystwa Muzycznego. Na jednym z ostatnich Koncertów czuł się już tak źle, że zmuszony był grać siedząc w fotelu. Troskliwa opieka przyjaciół i lekarzy jednak okazała się bezskuteczna. Zmarł mając zaledwie 45 lat.

Henryk Wieniawski urodził się w roku 1835 w Lublinie, w kamienicy mieszczącej się w Rynku 17, gdzie obecnie mieści się Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego oraz restauracja „Sielsko Anielsko”. Trochę szkoda, że nie udało się wykorzystać nazwiska naszego wielkiego krajana, znanego w całym świecie, do promocji Lublina w świecie. Szkoda także, że tak wielki skrzypek nie ma swojego muzeum w Lublinie, a ma go...cebularz (nie ujmując cebularzowi :)).

TEKST:
VILLANELLA

PLOTKI O MUZYKACH

Pewien krytyk zarzucił Pucciniemu, że w jego muzyce jest zbyt dużo pauz. Na ten zarzut tak odpowiedział wielki kompozytor: „Z muzyką jest podobnie, jak z pisaniem recenzji. Jeśli nie ma się akurat nic ciekawego do powiedzenia, to najlepiej zrobić pauzę. I ja tak to czynię w mojej muzyce”.

Henryk Wieniawski mieszkał w Lublinie na Starym Mieście. Któregoś roku pod oknami jego mieszkania upatrzył sobie miejsce wędrowny skrzypek, który graniem zarabiał na życie. Grał skoczne melodie: polki i walczyki, ale tak nieudolnie, że Wieniawski często nie otwierał okna, żeby nie słyszeć rzępolenia.

Pewnego razu nie wytrzymał i zszedł na ulicę. Zobaczył, że słuchająca publiczność hojnie rzuca miedziaki do kapelusza grającego. Pomyślał: „Kiedy ja im zagram, to dopiero napełni się kapelusz!”. Poprosił żebraka o instrument i zagrał część swojego koncertu skrzypcowego. Kiedy skończył, rozległy się rzęsiste brawa, ale nikt nie rzucił do kapelusza nawet złamanego grosza. Kiedy zdziwiony kompozytor wrócił do mieszkania, spojrzął jeszcze raz przez okno i zobaczył, że słuchacze znowu hojnie obdarowują grającego żebraka.

Zapytał wchodzącą gosposię:

- Jak to jest Marysiu? Dlaczego on zbiera pieniądze, a mnie się to nie udało. Przecież gram lepiej.

Na to gosposia:

- Ale on gra ładniejsze kawałki!

**H.R. Żuchowski – „Anegdoty na pięciolinii”,
wyd. Polihymnia 1993.**

Anegdotki przygotowała:
Villanella



TEKST:
MAGDALENA MAŃKOWSKA

FOT. PEXELS.COM

KSIĘŻYCOWA PODRÓŻ

OPOWIADANIE

- Daj mi spokój. Chcę spać.
- Otwórz oczy.

Moon, odkąd wymyśliła go i narysowała, zawsze na nią czekał. Opowiadała mu o sobie; słuchał uważnie, odpowiadał i nigdy jej nie oceniał. Nie zawsze poruszali poważne tematy. Częściej wygłupiali się, zaśmiewali do łez; czuła się potem o niebo lepiej.

Teraz trącał ją niecierpliwie i ciągnął za rękaw, jak pies, domagający się spaceru. Uchyliła ołowiane powieki. Gdy wyciągnęła niechętnie rękę, pomógł jej dźwignąć się i powiódł ku otwartemu oknu. Jarzyło się konstelacją gwiazd, ich układ wyglądał absurdalnie znajomo.

Dziewczynka w jednej chwili oprzytomniała.

- Czy... czy to jest to, o czym myślę?

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział. Czekał.

- Wielki Wóz?

Skłonił się elegancko, jakby zapraszał ją do tańca:

- Pani pozwoli?

Zabrzmiało to i wyglądało tak komicznie, że parsknęła śmiechem. Przecież była tu z Moonem, niczemu nie powinna się dziwić. Wsiedli do gwiazdzistego pojazdu i ruszyli rześcicie oświetlonym, szerokim traktem w najdziwniejszą z podróży.

Nie miała pojęcia, jak długo lecieli, gdy coś przykuło jej wzrok. Spytała ciekawie, co to i zaraz tego pożałowała.

- Ziemia z perspektywy wieczności.

Zadrżała. Światła Mlecznej Drogi nikły, robiło się coraz ciemniej. Rozejrzała się trwożliwie. Głos, który znała i kochała, zabrzmiał nienaturalnie obco. Z powodu pustki wokoło? Bo wypowiedział tak dziwne słowa? Zwykle rozmawiali o jej marzeniach; nikt inny nie traktował ich poważnie, nawet Paweł i Madzia uważali je za dziwaczne i wygórowane. Ziemia z perspektywy wieczności. Poczła się z tym okropnie, zupełnie, jakby...

- Czego ty się boisz? - przybrał dawny, ciepły ton.

Siąknęła, otarła oczy, pomyślała chwilę.

- Jeżeli śmierć oznacza rozstanie, nie chcę umierać.

- Nie obawiaj się, śmierć, to nic strasznego.

- Akurat. Nigdy nie dowiesz się, jak to jest.

- Masz rację, ale próbuję sobie wyobrazić.

- Próbuj dalej, to nic strasznego.

Skrzywił się, wściekły na siebie. Chciał ją przytulić, ale wyrwała się tak energicznie, że pojazd niebezpiecznie tąpnął w powietrzu raz i drugi.

- Cśśśś. Rozumiem twój lęk. Obiecuję, że zawsze będziemy razem.

Razem. To jedno do niej dotarło; obróciła się i wtuliła weń całą sobą. Nie przypuszczała dotąd, że jest tak wysoki. Musiała unieść głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy i po raz pierwszy nie potrafiła określić ich koloru. W tej chwili miały... każdy. Akwaria.

- Naprawdę? Nigdy się nie rozstaniemy?

- Nigdy.

Świdrowała go nieustępliwym spojrzeniem, jakie mają tylko dzieci.

- Przyrzekasz?

Nie odpowiedział, bo Wielki Wóz wylądował łagodnie, odbił się kilka razy jak dobrze nadmuchany balon - i znieruchomiał.

- Jak nazywa się to miejsce?

Nikły, dziewczęcy głos rozjarzył się w granatowej ciemności jak błędny ogień - i zgasł.

Moon zakreślił w powietrzu poprzeczną ósemkę, jak dyrygent albo czarodziej.

- Ja nazywam je: Nieskończoność.

Właśnie dotarło do niej, że zabawnie spowolnione gesty przypominają sposób poruszania się kosmonautów. Było ich coraz więcej. Dziewczynki, chłopcy, mężczyźni, kobiety, niemowlęta, starcy, biali, kolorowi – każdy inny. A przecież kosmonauci wyglądają jednakowo: noszą kombinezony. Tu nikt nie miał na sobie kombinezonu, żadnego ubrania – nic. A jednak nie wydawali się nadzy. Konie, psy, koty, motyle, ptaki, para słoni, łosie, tygrys, świnie, nosorożec, żyrafa, krowy, stado antylop, ryby. Zaśmiała się. Ryby w kosmosie? A właściwie czemu nie, skoro i ona tu trafiła? Jediną wspólną cechą istot, których wciąż przybywało, było to, że uśmiechały się do niej. Kochały ją.

Niechętnie odwróciła głowę i dziwnie wyostrozony wzrok ponownie padł na Ziemię, o której zdążyła zapomnieć. Wszystko, co tam czekało – to szpitalne łóżko, strach, ból, przewody i rurki, do których wczoraj ją podłączono.

– Czy muszę wracać? Jest mi dobrze. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek tak się czułam. No wiesz, taka szczęśliwa i... i zdrowa.

Zaśmiał się cicho:

– Widzisz? Mówiłem, że to nic strasznego.

TEKST:
MAGDALENA MAŃKOWSKA

KONTRA • PUNKT

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE



NAUCZYCIELU!

UCZNIU!

Dołącz do redakcji nieregularnika
Szkoły Muzycznej
I i II st. im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie

**JEŚLI MASZ CIEKAWY POMYSŁ, JEŚLI
LUBISZ PISAĆ, CHCIAŁBYŚ OPowiedzieć
INNEM O TYM, JAK POSTRZEGASZ MUZYKĘ,
NAPISZ:**

redakcja.kontrapunkt@gmail.com





TEKST:
VILLANELLA

FOT. PROF. MAŁGORZATA RADOS

ZADUSZKI „POD LIPKAMI”

*Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarty;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? – Umarły.”*

A. Mickiewicz. Dziady.

Uroczystości związane z Dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zmarłych zmuszają nas wszystkich do zadumy, refleksji nad życiem i przemijaniem...

Wszystkich Świętych powstało z myślą o licznej grupie anonimowych męczenników, których nie ma ani w kanonie Mszy Świętej, ani w lokalnej martyrologii. Pierwszy raz Kościół otoczył ich czcią w IV wieku w Antiochii, poświęcając im w roku liturgicznym pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Do dnia dzisiejszego ten termin nabożeństw za Wszystkich Świętych obowiązuje w kościele greckim. Papież Grzegorz IV przeniósł w 835 roku obchody tego święta na 1 listopada.

Chrześcijański obrzęd Zaduszek powstał w 988 roku, a oficjalnie zatwierdził je papież Sylwester II w roku 999. W Polsce kościelne obchody Zaduszek pojawiły się na przełomie XIV/ XV wieku.

Najstarszą lubelską nekropolią jest Cmentarz dawniej nazywany „Pod Lipkami” przy ul. Lipowej. Aż do końca XVIII stulecia w Lublinie zmarłych grzebano w podziemiach istniejących kościołów i na cmentarzach przykościelnych. Tylko zmarłych na choroby epidemiczne grzebano w mogiłach zbiorowych poza granicami miasta (takim przykładem jest kopiec-mogiła z XVII w. w Ogrodzie Saskim naprzeciw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego).

Dnia 18 II 1792 r. Komisja Policji wydała uniwersał o przeniesieniu w terminie do dnia 1 maja 1792 r. wszystkich cmentarzy za miasto. Od tego czasu żaden zmarły nie mógł być grzebany na cmentarzach miejskich. Następnie bp chełmski i lubelski Wojciech Skarszewski wydał pozwolenie na założenie cmentarza na gruntach klasztoru Panien Brygidek Lubelskich, tzw. Rurach. Nazwę tych gruntów otrzymał również nowo powstały cmentarz i w XIX i XX w. funkcjonował jako cmentarz Rurski lub cmentarz na Rurach.

Chowanie zmarłych z dala od kościoła parafialnego i wbrew wielowiekowym tradycjom napotkało na opór mieszkańców Lublina. Nikt nie chciał grzebać swoich bliskich na nowo powstałym cmentarzu na Rurach. Chowanie zmarłych na cmentarzu na Rurach datuje się od X 1811 r. Pierwsi odważyli się pogrzebać tutaj swoich bliskich wolnomyśliciele. Świadczą o tym znajdujące się na środku cmentarza nagrobki masońskie, w większości pozbawione elementów i symboli religijnych.

Pierwotny trzymorgowy cmentarz, zwany też „Starym”, ogrodzony był niskim parkanem drewnianym z murowanymi słupami. Ze wszystkich stron obsadzony był lipami, które po dziś dzień stanowią granicę „Starego”; cmentarza. Z tego też tytułu cmentarz nazwany był w XIX w. „Pod Lipkam”; lub „Lipki”;... W 1915 r. władze austriackie zajęły część cmentarza pod groby zmarłych i poległych żołnierzy, na którym również zbudowały kaplicę. Po ustąpieniu wojsk austriackich tę część cmentarza przejęły polskie władze wojskowe. Otwarcie w 1932 r. nowego cmentarza pod wezwaniem Zbawiciela przy ul. Unickiej spowodowało, że popularny cmentarz Rurski zaczął stawać się cmentarzem ekskluzywnym, dostępnym tylko dla niektórych warstw społeczeństwa. W chwili obecnej cmentarz Rurski wynoszący 12,7 ha powierzchni jest cmentarzem zamkniętym, a od 1985 r. posiada status zabytku.

Do najważniejszych stref cmentarza "Pod Lipkami" należały miejsca wokół kaplicy i przy alejkach. Pośród najwybitniejszych mieszkańców Lublina na Cmentarzu pod Lipkami możemy odnaleźć groby, m.in: Hieronima Łopacińskiego (językoznawcy, etnografa, badacza zabytków lubelskich), ks. Piotra Ściegiennego (działacza niepodległościowego), Klemensa Junoszy Szaniawskiego (powieściopisarza), Kazimierza Jaczewskiego (lekarza społecznika, współzałożyciela Towarzystwa Naukowego), Antoniny Grygowej (wypiekającej chleb dla więźniów Majdanka, prowadzącej słynną w całym mieście cukiernię przy ul. Narutowicza), Łukasza Rodakiewicza (inżyniera wojewódzkiego, budowniczego m.in. Teatru Starego przy ul. Jezuickiej), Jana Mincla (kupca uwiecznionego przez Bolesława Prusa w powieści „Lalka”), Feliksa Bieczyńskiego (lekarza, założyciela Ogrodu Saskiego), Bogdana Keller Krauze’go (architekta, autora przebudowy KUL i budynku poczty głównej), Teofila Laśkiewicza (współwłaściciela Zakładów Mechanicznych i Samolotowych), a także szczątki osób najstawniejszych rodów Lublina, jak Biernata z Lublina, rodziny Klonowiców, czy rodu Konopniców, które zostały przeniesione spod byłej fary i byłego kościoła Bonifratrów mieszczącego się na Pl. Litewskim na Cmentarz „Pod Lipkami”.

Opatrywanie grobów różnymi znakami, np. krzyżem, epitafium, symbolem plastycznym, z jednej strony wyróżniało zmarłego, z drugiej natomiast potwierdzało jego tożsamość. Chociaż zachowane znaki świadczą o hierarchizacji społecznej, to w XIX w. każdy zmarły miał prawo do inskrypcji, na którą od średniowiecza do końca XVIII w. zasługiwali tylko możni. Dla wielu ówczesnych posiadanie nagrobka z odpowiednią inskrypcją: zmarłemu z rodziny, żołnierzowi, powstańcowi za zasługi dla ojczyzny, księdzu, lekarzowi, nauczycielowi, itd. było miarą prestiżu, pozycji społecznej za życia, posiadanego bogactwa, tradycji.

Duże znaczenie przypisywano zbiorowej mogile powstańców styczniowych z 1863 r. oraz grobowi Ks. Ściegiennego. Po roku 1853 w murze dzielącym cmentarz rzymskokatolicki od ewangelickiego powstały grobowce rodzin mieszanych wyznaniowo. Stanowią one niejako łącznik między dwoma sąsiadującymi z sobą cmentarzami. Jest to swoisty cmentarny „ekumenizm”, ewenement w skali znanych nam cmentarzy polskich.

Będąc na lubelskim cmentarzu „Pod Lipkami” zatrzymajmy się na chwilę przed tymi najstarszymi grobami i poznajmy, czytając zawarte tam inskrypcje, historię dawnego Lublina i jego mieszkańców...

TEKST:
VILLANELLA



Fotografie autorstwa Pani Prof. Małgorzaty Rados

Cmentarz, ulica Lipowa



Fotografie autorstwa Pani Prof. Małgorzaty Rados
Cmentarz, ulica Lipowa



Fotografie autorstwa Pani Prof. Małgorzaty Rados

Cmentarz, ulica Lipowa

EPITAFIA Z ALEI ZASŁUŻONYCH

SŁOWEM SKOMPONOWANE PRZEZ PANIĄ PROFESOR
MAGDALENĘ MAŃKOWSKĄ



Georg Friedrich Haendel

*Tu leży Haendel Jerzy
a obok rośnie tuja.
Przechodniu, miast pacierzy
zanuć mu: „Alleluja”.*

Gioacchino Rossini

*Z Wilhelmem Tellem walczył
aż stwierdził, że wystarczy.
Cichutko,
indycze jedząc udko
w spiżarni się zaszył.
Zmarł, gdy się przestraszył,
że wszystko już napisał
choć przecież tworzył krótko.*

Fryderyk Chopin

*Okiem mokrym od łez
wpatrywałeś się w bez.
Lecz umarłeś za młodu –
dziś go wączasz od spodu
na Per La Chaise...*



FOT. MAŁGORZATA RADOS

Piotr Iljicz Czajkowski

*Tu Mistrz spoczywa wielkich zalet.
Aniołom właśnie pisze balet
i po niebieskich błędzi niwach...
Pod rękę z Kareningą Anną
łabędzie karmi nad fontanną,
nad Newy brzegiem się przechadza
i... życie mu już nie przeszkadza.*

Ludwig van Beethoven

*Dziś od życiowych wolny burz
pukania Losu nie słyszy już
w cmentarnej zległszy ciszy.
W ogóle nic nie słyszy.*

Franz Liszt

*Błogostaw temu to pianiście –
kompozytorowi, aliści
na drogę nieśmiertelnej sławy
sam siebie mógł pobłogostawić.*

Richard Wagner

*Tu Ryszard Wagner leży równo.
Dramat skończony. Żadna Mu w noc
już się Walkiria straszna nie śni.
Już Tannhäusera zmiłkły pieśni.
Leży spokojnie, z gołą głową
(swój beret ma w kwaterze obok).*



Modest Musorgski

*Gdy spędza noc na Łysej Górze,
ma przyjemności z tego duże.
Dlatego raczej rzadko
tęskni za swą Gromadką.*

Claude Debussy

*Tu słodko śpi
Claude Debussy
Jak faun (ten bożek) po południu –
po pracowitym spoczął tu dniu.
Niestety, miłe panie:
On raczej już nie wstanie.*

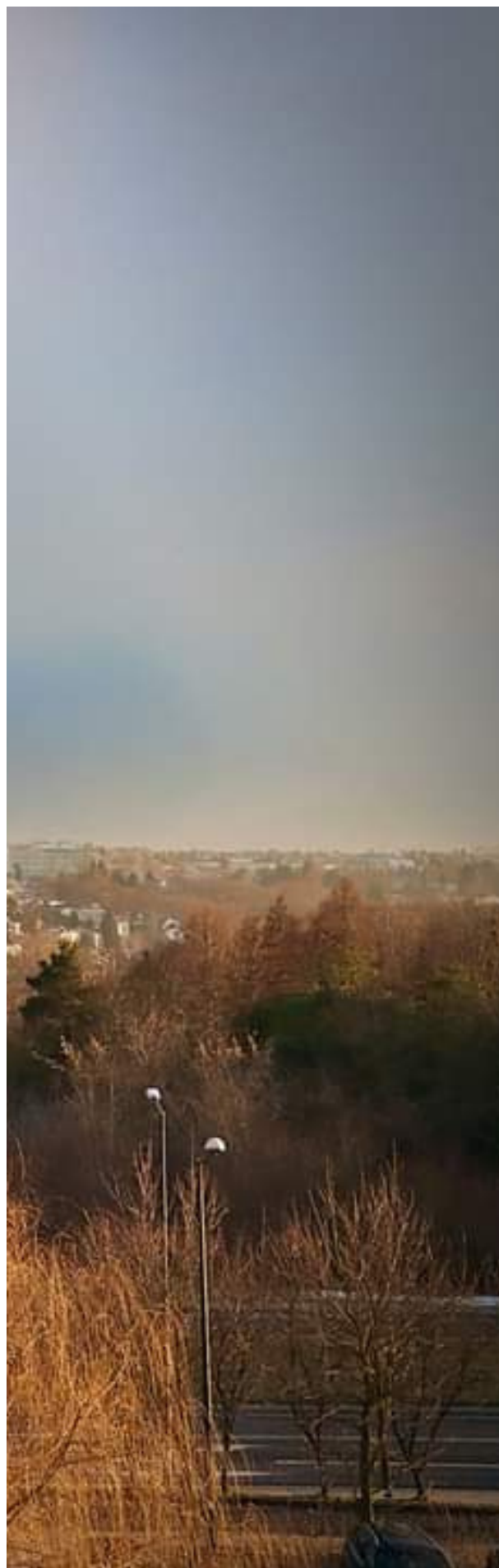
Sergiusz Rachmaninow

*Gdyby żył dzisiaj – jakiś krzepki
psychiatra wlepiłby Mu Deprim,
bo moralnego kaca
w koncerty moll obracał.
Aż w podróż ostatnią wyruszył
Gdy własną muzyką się wzruszył.*

POETYCKIE SŁOWO
PANI PROFESOR
KAROLINY HORDYJEWICZ



Poznański konkurs zakończył łowy:
laureat znów międzynarodowy.
Obywatele całego świata
grali muzykę naszego brata.
Choć jego twórczość jest polskim znakiem,
z dziada-pradziada nie był rodakiem.
Tata Henryka - tak nam znanego,
z "Helmana" przechrzcił się w "Wieniawskiego".
W Lublinie widać, że to się zdarza,
dowód? - niejeden pomnik z cmentarza.
A już listopad dłużej nie zwleka,
bo wszystkich świętych poczet już czeka.
Dla wielu ich świąteczne praktyki
zależą głównie od semantyki.
Bo nawet biznes na tym się kręci,
co święto znaczy i kim są święci?
Odpowiedź wtórnie dziś się przyczynia,
że znicze schodzą lepiej niż dynia.





TEKST:
DORIAN

FOT. PEXELS.COM

TESZUWA*

OPOWIADANIE

TESZUWA *

„W tradycji żydowskiej pokuta, skrucha i decyzja o naprawie nazywana jest "teszuwa", hebrajskim słowem tłumaczonym jako „powrót”. Jednym z hebrajskich słów oznaczających grzech jest "chet", co po hebrajsku oznacza „zbożyć z drogi”. Zatem idea pokuty w myśli żydowskiej jest powrotem na ścieżkę prawości. Powrócić do prawości, czyli dokonać teszuwy można w każdej chwili, ale okres świąteczny, a zwłaszcza Jom Kippur, uważany jest za szczególnie pomyślny czas na to" (źródło: <https://chabad.org.pl/teszuwa/>)

Gdy Anna Piotrowna przeszła przez bramy życia, zakrztusiła się powietrzem, pierwszym oddechem - jej własnym oddechem, któremu nie była potrzebna maszyna. Pierwszym słowem, które pokorna służebnica życia wypowiedziała, było "teszuwa", kojarzyło jej się ono z niepokojem wzburzonego morza, pustynią i wędrującym ludem, albo z wydmami przesuwanymi przez wiatr z krainy piachu ku dolinie miodem i tłustym mlekiem hojnie obdarzonej. Gdy Anna Piotrowna przeszła przez bramy życia, za słowami w jej głowie szły od razu obrazy.

- Może wystąpić lekki ubytek myślenia, ekspresji emocjonalnej, po takich przeżyciach i po tym, co się stało, to cud, że pani Anna będzie mogła w 95% funkcjonować tak jak poprzednio - profesor nauk medycznych, doktor Soren Nowacki oszacował i podzielił się z bliskimi Anny.

Anna, która przy rozmowie była, słyszała słowa lekarza. Jej wzrok utkwiał jednak w czerwonym księżycu, który krwawił na wieczornym niebie. Jej pierwszy wieczór drugiego życia przypadł na to losowe wydarzenie jakim jest ognisty księżyc, anomalia rzadka lecz powtarzalna.

Halinka mająca swoje łóżko w rogu sali recytowała kolejny wiersz:

Niczego nie żałuję
poza wieloma błędami, rzecz jasna
niczego w życiu nie żałuję
żadnego z wyborów
I tej sinusoidy tylko trochę
tych wyborów świata ponad relacje z bliskimi

Halinka była grafomanką, w szpitalu mówili na nią Wólwa na cześć mitycznej wieszczki, która otwiera "Eddę Poetycką". Swój proroczy dar, ubierany w wersy i strofy, nabyła podczas ataku padaczki. Uderzyła głową o drewniany element wersalki, wtedy zaczęła widzieć coś, co nazywała "rozdarciem cywilizacji".

- Inny świat już istniał - powtarzała często. - Ja sklejam te resztki rzeczywistości z okruchów istnienia. Inny świat już istniał, wierzono wtedy w ten drugi świat, a potem przecięcie pępowiny i ta obłudna nadzieja, i ta święta niepewność, że istnieje drugie życie. Opus post-humanistyczne, sinusoida lęków i niepewności.

Halinka zalała się łzami, zaczęła coraz ciszej kończyć dzisiejszą wieszczbę:

W głowie poeci od serca:
Poświatowska, Bursa
A we mnie ból kłujący, duszący, ucisk
pompujący emocje dramat człowieka

Anna spoglądała na krwawiący księżyc, który nie poruszył się ze swojego miejsca choćby o milimetr. Tu obok, o w tej szczelinie pomiędzy tym Tu a Tamtym, słyszała ludzi wokół ale i coś jakby mgłę, która gęstą kurtyną utkaną jakby z pajęczych nici okryła świat. Ponad głosami, a może w ich tle, słyszała jakby muzykę. Muzyka zresztą kojarzyła jej się z dybukiem.

Jej prababcia Tabita opowiadała swej córce o pianiście, który mieszkał na Rybnej niedaleko drukarni, w której drukowano pisany w jidysz tygodnik oraz różnej wielkości modlitewniki. Pianista z Rybnej grał wirtuozersko, jego talent pochodził jakby spoza świata, a muzyka hipnotyzowała bywalców jego lubelskiego salonu, w którym oprócz fortepianu stała niewielka komódka, a na niej kilka książek z manifestacyjnie leżącymi ostatnimi lekturami muzyka: „Janem bez Ziemi” od Gebethnera i Wolffa, dwoma tomami „W zaklętym zamczysku” Łady - prezent zdobyty w 1925 z „Księgarni Polskiej na Śląsku” i rok starsza „Kuźnia” Choynowskiego, intelektualną podróż po komodzie kończył Herman Skolaster „W pętach guślarzy”, przełożył z niemieckiego Aleksander Grott, Warszawskie wydanie Księgarni „Polak-Katolik” z 1928 ze statkiem na okładce i przyciętym w połowie nazwiskiem autora, aby naklejona na okładce tytułowa strona zmieściła się na tym niewielkim formacie. Poza powieściami przygodowymi i romansami, wewnątrz salonu zdołały bezwartościowe landszafty i zakurzone, od wieków niezmiennie zastłony sięgające do podłogi i ledwo trzymające się karnisza, maskujące zawieszony pod spodem pożółkłe od dymu papierosowego firanki.

- Był to dziwny człowiek, który posiadał ogromny talent, ale nie był znany szerszemu gronu - opowiadała swej córce Tabita. - Podobno talent swój zawdzięczał dybukowi, który przejął nad nim władzę. Gdy zasiadał do klawiatury, grał w szaleńczym tempie i jakby za chwilę miał skończyć się świat, a on sam miał za chwilę zderzyć się z tą cienką ścianą, za którą jest wieczność albo nic, i przed uderzeniem w którą nie czuł strachu lub niepewności ale żywą, ponadludzką ciekawość, by zatracić się w niej i uczestniczyć w tej wieczności albo nicości bez końca.

Prababcia Tabita opowiadała też o Jakubie Izaaku tu - z Lublina - zwanym Widzącym, który nauki pobierał u Elimelecha z Leżajska podobnie jak obeznany w kabale Magid z Kozienic. Tabita poślubiła Karla Munderlicha, byli szczęśliwym małżeństwem aż do 2.09.1939 roku, gdy zatrzęsło się niebo i pociski spadły najpierw na fabrykę samolotów, a także na znajdujące się obok niej kartofliska. Bawił się w nich Benjamin - malutki syn Tabity i Karla, tego dnia już nie wrócił do domu. Serce Tabity wtedy zamilkło. I choć słowa przechodziły przez jej usta, coś w niej zgasto już do końca życia, coś zaniemówiło i odebrało radość tej części człowieka, która wyśpiewuje w duszy pieśń do dźwięków cytry i harfy, nim ta radosna dusza zejdzie do Szeolu.

Świat Anny był złożony z tych opowieści prababci Tabity, babci Zofii i matki - profesor teologii chrześcijańskiej, specjalność: patrologia. Anna była kolejną opiekunką historii miejsc i ludzi, powierniczką ich oddzielonych od ciała dusz.

Muzyka, którą słyszała Anna, nim przeszła przez bramy życia, nie pozostawiała złudzeń: pochodziła spoza świata. Choć próbujemy ją nazwać, określić, rozłożyć na części i stopniowo je składać, muzyka zawsze pochodzi spoza świata. Nawet sam muzyk, który ją wykonuje, nie jest w stanie powiedzieć, z którego fragmentu Wszechświata ona pochodzi (i czy nie ociera się o któryś ze światów równoległych). Była tak niezrozumiała jak życie. I jak powrót Anny do tego Teraz, które wymknęło się tej niewielkiej szczelinie pomiędzy Tam a Tu.

- Pani Anno, teraz zaświecę pani delikatnie w oczy, proszę nie mrugać, sprawdzę źrenice. Idealnie, już. A teraz proszę prawą dłoń ścisnąć jak najmocniej moją dłoń. Ok. Teraz druga ręka. Idealnie. Już, już, jeszcze chwilka. Proszę poruszyć palcami u stopy, teraz całą stopą. Idealnie. Jeszcze druga noga i powoli przestaje panią męczyć. Czy czuje pani jakikolwiek ból, nawet lekki?

Anna wpatrywała się w czerwony księżyc, który, słowo daje, jakby się przesunął na niebie. Pomyślała, że doktor Soren w gruncie rzeczy musi być dyletantem, że całe to badanie, ten spektakl, który nad nią odgrywa, że to nie jest potrzebne, że to jakby błędzenie wynikające z niewiedzy, że to próba robienia czegokolwiek tylko po to, aby cokolwiek zrobić i wpisać w kartę. To niepotrzebne. Ale to wynik lęku i strachu doktora przed tym, skąd Anna wróciła. To próba oswojenia myśli, że jako nieliczna była tam, gdzie ani doktor Soren nie był ani wielu innych, że była tam, gdzie było jakby pusto ale też jakby tak samo jak tu, inaczej a zarazem zwyczajnie. I skąd nie pamięta niczego, poza kilkoma obrazami i dźwiękami: odgłosami stamtąd i rozmowami ludzi nad jej łóżkiem i nad nią. Anna widziała ludzi jakby cienie, nad ich głowami była mgła: ta apostrofa jesieni gdy parująca poranna rosa zostaje zatrzymana przez utkane z pajęczych nici zasłony ponad głowami ludzkimi. Oprócz niej to samo może przeżyła ta Halinka, która uderzyła o łóżko głową podczas ataku choroby, i która samotność oswaja tymi prostymi rymowanymi lub zbitką rytmu i rymu pozbawioną wersów. Może jeszcze kilku innych pacjentów tego lub innego szpitala, pacjentów przeszłych i tych, którzy się narodzą, jeśli świat wcześniej się nie skończy.

- Pani Anno, czy słyszy mnie pani? - kończąc badanie, zupełnie bez sensu i bez potrzeby spytał Soren, jakby sprawdzając, czy to jemu całe to wybudzenie Anny się nie przyśniło.

- Tak, panie doktorze - z rezygnacją, ale jednocześnie zmęczona całym tym dniem powiedziała Anna. - Panie doktorze, jaki piękny jest ten księżyc, w dzieciństwie sobie wyobrażałam, że wody Morza Czerwonego wyglądają jak on.

- Imponujący, pani Anno... - rozpoczął ten gaduła Soren, i opowiadał w najlepsze, ale Anna go już nie słuchała. Pod nosem mówiła sama do siebie:

- Dla takiego księżycyca... - z trudem, zmęczona, powiedziała. Resztę nie wiedziała, czy mówi, czy myśli, czy też czy słyszy w swojej głowie. W tym stanie nie mówienia a być może monologu myśli, kontynuowała: „dla takiego księżycyca, dla takiego życia warto żyć, warto oddawać się pamięci i wspomnieniom o świecie, który już nie istnieje, i który był piękny ale czasem sprawiał, że dusza i serce zamilkły już na wieki przytłoczone żalem i bólem. Warto oddawać się pasji o przynależność do której posądzą cię o opętanie lub kontakt z zaświatami, warto...

- Przeżyłam - powiedziała na głos Anna. Doktor Soren spojrział na nią z towarzyszącym mu od kilku godzin niedowierzaniem i poczuciem otarcia się o cud, ale i ze swoją lekarską rutyną, która podpowiadała mu, że już wiele widział w swej karierze, a wszystko na świecie można wytłumaczyć w sposób namacalny, odrzucając metafizykę.

- Tak, pani Anno, jest pani z nami.

- Przeżyłam...przeszłam... Morze Czerwone... Przeszłam. - wypowiadała powoli Anna, tylko kilka słów, ale z determinacją, by zabrzmiały wszystkie. - Przeszłam. Teszuwa.

TEKST:
DORIAN



Muzyka z pewnością całkowicie
samodzielność finansową...

JAK KRZYŚ I BASIA ORAZ PAULINKA JECHALI POCIĄGIEM AŻ DO CIECHOCINKA

BAJECZKĘ OPOWIADA PANI PROFESOR MAGDALENA MAŃKOWSKA

*Dziś pierwszy dzień wakacji...
Na kolejowej stacji
dzieci wraz z rodzicami
(wszyscy z plecakami:
mama z tyłu, Krzyś w środku
a tata na przedzie)
pytają który pociąg
na wakacje jedzie.
Każdy pociąg zaprasza,
miasto swe zachwala,
każdy drzwi swe otwiera
głośno gwizdząc z dala:
- Jedźcie ze mną – pośpieszny
woła – do Torunia!
To piękne nad Wisłą
miasto Kopernika.
tam planetarium zwiedzicie,
tramwaje ujrzycie,
tam też spróbujecie
słodkiego piernika!
- Wsiadajcie do mnie, ja was
zawiozę do Łodzi!
- Ja nad morze, do Gdańska,
wsiądźcie, co wam szkodzi!
A ja was zabiorę
aż do Sandomierza!
A ja – do Krakowa
gdzie mariacka wieża
i ołtarz Wita Stwosza*

*i Wisła szeroka
a nad Wisłą – pomnik
wawelskiego smoka
co ogniem bucha z paszczy!
Dzieci grzecznie dziękują,
każde plecak taszczy
(i Krzyś i Basia oraz Paulinka)
i szukają pociągu
aż do Ciechocinka
bo Tężnie chcą zobaczyć
i w parku łabędzie...
A tu tłok na peronach,
a tu rwetes wszędzie:
Na każdym prawie torze
pociąg długi stoi,
przechwala się jak może,
ważne miny stroi,
parą się puszy,
dymem się wydyma,
na inne pociągi gwizdże...
- Trudno tu wytrzymać! -
wysapał „Inter – City”
- Późno się zrobiło -
Więc gwizdnął, szarpnął, ruszył
...i już go nie było...
A zaraz po nim ekspres
ruszył do Krakowa,
pośpieszny do Torunia,
a do Nałęczowa
ciuchcia wolno się toczy
po wąziutkim torze..*

Towarowy z towarem
śpieszy się jak może.
A Krzyś i Basia
oraz Paulinka
Ruszyli pośpiesznym
aż do Ciechocinka.
Bagażę na półce równo ułożyli,
w przedziale się rozsiedli
i kanapki zjedli
i noski o szybę okna
rozpłaszczyli...
A pociąg coraz prędzej gna
Ta – dam – tata, ta – dam – tata...
A w oknie tak jak w kinie
obrazy się zmieniają:
Tu łąka, most i rzeka
tam konie biegają,
opodal gdaczą kurki,
tu się pasą krówki,
tam znów las a w nim pewnie
grzybki i borówki
i orzeszki laskowe
dla wiewiórek rosną
i rudy lis ma norę
i zawilce wiosną
to białym to znów żółtym
mienią się kolorem...
O – lasek już się kończy
tam – za semaforem.
Za laskiem na górze
miasteczko nieduże,
Trochę dalej w dole
wielkie widać pole
które pszenica złoci...
- A stąd będzie widać
domek mojej cioci!-

Basia krzyczy.
A Krzysio samochody liczy
co przed przejazdem kolejowym
stają...
-Popatrzcie: a tam biegnie zając!
-A tam samolot leci!-
Bardzo ciekawą podróż mają
dzieci.
A pociąg coraz prędzej gna:
Ta – dam – tata, ta – dam – tata...
Aż nagle drzwi się otworzyły,
wszedł do przedziału pan
konduktor miły:
-Dzień dobry dzieci,
proszę o bilecik!
Krzyś z powagą bilety
od całej wycieczki
wręczył konduktorowi.
Pan konduktor z teczki
kasownik wyjął mały
I trzask! – trzask! – skasował
bilety, oddał je Krzysiowi
i zasalutował:
-Dziękuję, miłej podróży życzę.
A żeby w podróży
czas wam się nie dłużył,
zapraszam do wagonu
restauracyjnego
na colę, soczek „Kubuś”
lub na coś ciepłego.

*A mamę i tatę
proszę na herbatę!
I tak – zanim krótka
minęła godzinka,
pociąg przywiózł dzieci
aż do Ciechocinka
i stanął zdyszany na stacji.
-Koniec podróży! – gwizdnął –
Udanych wakacji!*

*A potem gdy nastały
zimowe wieczory,
gdy Krzyś nie mógł zasnąć
albo gdy był chory,
prosił: - Opowiedz mamo
o naszej wyprawie! –
I mama mówiła,
a gdy się na pamięć
bajki nauczyła -
przy komputerze siadła
i tak jak umiała
dla wszystkich grzecznych dzieci
wierszem ją spisała!*

**MAGDALENA
MAŃKOWSKA**



Zawód pianisty bywa niebezpieczny

STARY TRAMWAJ

BAJECZKĘ OPOWIADA PANI PROFESOR MAGDALENA MAŃKOWSKA

Bardzo daleko
Na skraju miasta,
W wielkiej i ciemnej zajezdni
Stał stary tramwaj
Chory i smutny
Bo nikt już nie chciał nim jeździć.

Szyby wybite,
Ławki zniszczone
Miał stary tramwaj od roku,
Brzydkie napisy
Spray'em zrobione,
Farba zdrapana na boku...

W tym samym mieście
Krzyś z rodzicami
Mieszkał (a z nimi dwa kotki).
Dobre serduszko
Miał ale często
Okropny z niego był psotnik!

Nie chciał się kąpać,
Nie jadł obiadu,
Wszystkim już zalażł za skórę,
Wciąż mawiał: „Nie chcę!”
Więc prawie co dzień
Dostawał od mamy burę.

Razu pewnego
Wraz z rodzicami
Wyszedł Krzyś – psotnik na spacer.
Gdy przechodzili
Obok zajezdni
Krzyś szepnął: „Mamo, ktoś płacze!”

Złapał za rękę
Mamę i tatę
(choć chcieli wracać do domu)
-Tatusiu, proszę,
gdy ktoś tak płacze
na pewno trzeba mu pomóc!

...Wchodzą ostrożnie...
Brrr...Jak tu zimno!
Choć ciemno – Krzyś się nie boi.
Wyrwał się, biegnie,
Nagle zakrzyknął:
-Popatrzcie, tramwaj tu stoi!

Stoi i szlocha,
Płacze i kicha
Bo z zimna kataru dostał!
Ratuj go, tato,
On ledwie zipie,
Biedak nie może tu zostać!

-Masz rację synku-
tata do auta
wsiadł i pojechał do OBI.
Kupił narzędzia,
Gwoździe i farby.
-Na pewno da się coś zrobić!

I zakasali
Wszyscy rękawy.
Tata usterki naprawił,
Okna uszczelnił,
Szyby posklejał
I ławki równo ustawił.

Krzysio zaś z mamą
Całe nadwozie
W kwiatki malują i kreski.
Namalowali
Słońce i chmurki
i...samolocik niebieski!

Kiedy skończyli,
Mama z torebki
Wyjęła małe lusterko.
Tramwaj w nie spojrział:
-Na mój pantograf!
Znów jestem piękną kolejką!

Zaśmiał się, skoczył,
Kołami zgrzytnął
(bo zardzewiały troszeczkę)
-Dzięki kochani!
Jak się odwdzięczę!
Zapraszam was na wycieczkę!

Wsiedli ochoczo:
Krzyś, mama, tata,
Tramwaj zaś ruszył z kopyta.
-Dokąd nas wieziesz?
-To niespodzianka,
o nic mnie Krzysiu nie pytaj!

Jadą przez miasto,
Mijają domy,
Place, ulice, kościoły,
Machają dzieciom
Wołając: - Z drogi
Bo jedzie tramwaj wesóły!

W słońcu, radośnie
I coraz prędzej
Pędzi wesółą wycieczka.
Minęli rzekę
Aż dojechali
Do... wesółego miasteczka!

Tu – gdy dzieciaki
Go zobaczyły,
Z radości aż oniemiały
I wielkim kołem
Go otoczyły:
-Ach jaki tramwaj wspaniały!

Zostań tramwaju
Na zawsze z nami –
Wdrapują mu się na schody.
I został, bowiem
Dzięki Krzysiewi
Znów stał się piękny i młody.

A gdy wieczorem
Krzyś musiał wracać
Do domu wraz z rodzicami,
Tramwaj zmęczony
Ale szczęśliwy
Pożegnał Krzysia słowami:

-Taka z tej bajki
płynie nauka
(chodź, powiem ci to na uszko):
nie to jest ważne
że czasem psocisz
lecz...że masz dobre serduszko!

Kurczak teriyaki z awokado

Składniki dla: 4 osób

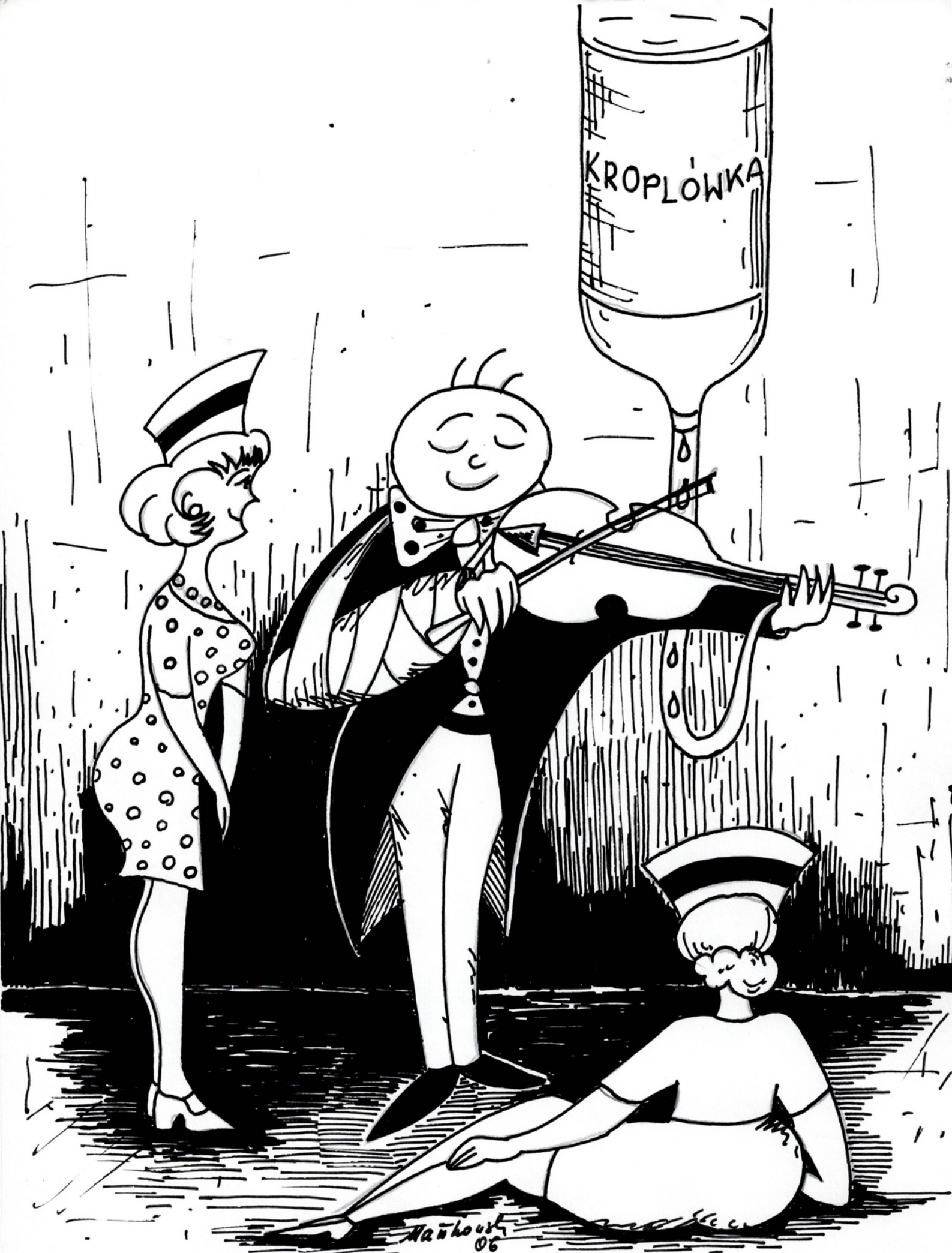
Składniki

- * pierś kurczaka
- * łyżka oleju
- * 2 łyżki miodu
- * 5 łyżek sosu sojowego
- * 2 łyżki octu ryżowego
- * 2 ząbki czosnku
- * 2 łyżeczki startego imbiru
- * 2 awokado
- * sól
- * oliwa
- * gałązki kolendry

Sposób przygotowania

1. Kurczaka pokrój. Na patelnię wlej olej, miód, sos sojowy i ocet ryżowy. Dodaj przeciśnięty przez praskę czosnek i starty imbir. Dodaj kurczaka. Duś pod przykryciem ok. 15 minut.
2. Zdejmij pokrywkę i odparuj tak, by sos zrobił się gęsty. Awokado pokrój w plastry. Posyp solą, skrop oliwą. Podawaj z kurczakiem i kolendrą.

**PRZEPIS PRZYGOTOWAŁA:
VILLANELLA**



Granie na skrzypcach nie musi boleć...
Mańkowski 06

LUBELSKA JEŚCIEN

FOTOGRAFIE:
PANI PROFESOR
MAŁGORZATA RADOS










Chrrrr...

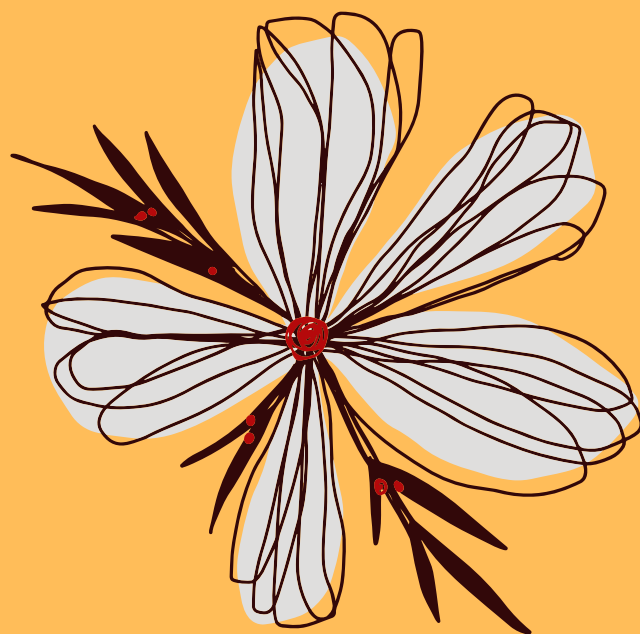


Dźwięki muzyki
u jednych obniżają
poziom adrenaliny...



GRAFICZNYM
KOMENTARZEM,
DOTYCZĄCYM ŻYCIA
MUZYKA, NUMER
OPATRZYŁA

Pani Profesor
Magdalena
Mańkowska



Lublin, 2022